

TEATR WIELKI - OPERA NARODOWA. „CUD ALBO KRAKOWIAKI I GÓRALE”

Polaków teatr poczciewy wg Kiliana

ANNA S. DĘBOWSKA

anna.debowska@agora.pl

Młodzi śpiewacy wcielą się w swoich rówieśników w sztuce sprzed ponad dwustu lat. W piątek w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej premiera „Cudu albo Krakowiaków i Górali”. Reżyseruje Jarosław Kilian, wystąpią adepci programu Akademia Operowa.

Wodewil ze słowami Wojciecha Bogusławskiego i muzyką Jana Stefania wystawiono w Teatrze Narodowym w 1794 roku. Bogusławski, aktor, reżyser, dramatopisarz, dyrektor tej sceny, obsadził siebie w roli studenta Bardosa, który swoją wiedzę i mądrość wykorzystuje do zażegnania konfliktu między krakowiakami i góralami, uruchamiając maszynę elektryczną. Okazją do jej wznowienia po 22 latach na scenie Opery Narodowej jest 250-lecie teatru publicznego w Polsce. „Cud...” zobaczymy w wykonaniu adeptów Programu Kształcenia Młodych Talentów „Akademia Operowa”, zarówno śpiewaków, jak i muzyków grających na instrumentach historycznych, którzy wystąpią pod dyktando Władysława Kłosiewicza.

ROZMOWA Z

JAROSŁAWEM KILIANEM,
REŻYSEREM

ANNA S. DĘBOWSKA: U Bogusławskiego krakowiaczy i górale sięgają po broń. Miał pan pokusę pokazania na scenie dzisiejszej Polski skłóconej i podzielonej?

JAROSŁAW KILIAN: Bywała jeszcze bardziej niż teraz podzielona i skłócona. Nie musimy pokazywać kiboli, lemingów albo moherowych beretów, aby inteligentny widz zrozumiał aluzję. Taka „dzisiejszość” wydaje mi się nieco tandetna, zamieniałaby tę sztukę w jakiś podejrzaną kabaret.

Komedia obyczajowa wpisana w „Krakowiaków...” i próba odnalezienia tego, co ponadczasowe – to

ADAM STEPIEN



„Cud...” zobaczymy w wykonaniu adeptów Programu Kształcenia Młodych Talentów „Akademia Operowa”

nas interesuje. Bogusławski proponuje „teatr poczciewy”, czyli opowieść serdeczną i dobrą, patrzy na ludzi z łagodnością, poczuciem humoru, wybaczają ułomności. Podczas prób często rozmawiam z młodymi artystami Akademii Operowej o tym, że w dzisiejszych czasach przyzwyczailiśmy się do bycia ironicznymi, ponieważ jeśli tak się nie zachowujemy, możemy zostać uznani za słabych. W „Cudzie...” urzeka mnie właśnie prostoduszność, która – wbrew temu, co się współcześnie uważa – jest oznaką siły i pewności siebie.

Co atrakcyjnego jest jeszcze w tej sztuce?

– Obrosła mitem założycielskim teatru polskiego i dwóch inscenizacji Leona Schillera, ale nie bez powodu była zawsze bardzo lubiana przez publiczność. Istotą rzeczy jest w naszym przypadku konfrontacja pewnego mitu teatralnego, tradycji sięgającej końca XVIII wieku z najmłodszymi wykonawcami, których średnia wieku wynosi 22 lata. Ale też

JAROSŁAW KILIAN

W tej sztuce są fantastyczne kobiece role. To baby z krwi i kości, którym szumi pod spódnicą. One też mają prawo do wolności, aria Doroty jest właściwie songiem równouprawnienia seksualnego

konfrontacja z wizją Bogusławskiego, który pragnął uczynić z włóścian obywateli. Podjął próbę budowania społeczeństwa obywatelskiego. Co było wyzwaniem dla młodych wykonawców?

– Wielką trudność nawet doświadczonym aktorom sprawia dziś mówienie gwarą i wierszem: 11- i 13-zgło-

skowcem. W miarę wglębiania się w to, co jest rytmem wiersza, zespół zaczął rozkoszować się średniówką, akcentem w klauzuli i pojmovać sens tekstu. Bo jest w nim i umowność teatralna, i głębsze znaczenie – prawda o Polakach.

W „Cudzie...” pojawia się ciekawy wątek „feministyczny”: bardzo śmiało poczynają sobie pani Dorota względem Stacha.

– W tej sztuce są fantastyczne kobiece role. I Dorota, i Basia to są baby z krwi i kości, którym szumi pod spódnicą. One też mają prawo do wolności, aria Doroty jest właściwie songiem równouprawnienia seksualnego. I to też jest część wówczas trochę utopijnej, oświeceniowej wizji równości i wolności.

ROZMAWIAŁA ANNA S. DĘBOWSKA

Premiera piątek 13 marca, godz. 19.30, Teatr Wielki - Opera Narodowa